

DLA MŁODSZYCH.

Wigilia Bożego Narodzenia¹⁾.

„Mateczko, czy nie otworzysz dziś okna od kuchni, ażeby Dzieciątko Jezus mogło do nas wstąpić?“ odezwał się słaby głosik do wybladłej kobiety, szyjącej przy oknie. „Zapewne Frydrysiu“, odrzekła kobieta z wyrazem smutku i boleści; „zanim robotę odniosę, stanie się zadość twemu życzeniu“. „Wszak wiesz, mateczko, że zawsze byłem grzeczny“, odezwał się znowu głosik z łóżeczka umieszczonego w kącie izby, „a więc spodziewam się, że Dzieciątko Jezus przyniesie mi coś pięknego“. „Tak jest, moje serce, byłeś zawsze grzeczny; ale nie zapomnij, że mieszkamy w tylnym domku, więc może niewiele ci się dostanie, bo Dzieciątko Jezus rozda już najpiękniejsze rzeczy mieszkającym z przodu, zanim do nas wstąpi.“ „Podarunek i tak byłby nieznacznym, więc lepiejby było, gdyby sobie Frydryś nie robił wielkiej nadziei“, pomyślała sobie z boleścią matka. Lecz dziecko zawołało głosem rzewliwym: „Przecież modliłem się codziennie do miłego Dzieciątka Jezus i zawsze Mu powiedziałem, co sobie mieć życzę!“ Wówczas zapytała kobieta: „Powiedz mi tedy, Frydrysiu, co byś sobie życzył?“ „Książkę z obrazkami, bardzo ładną książkę z obrazkami wielu zwierząt a w dodatku zeszyt, do którego mógłbym je odrysować!“ Kobieta westchnęła. — „Czy ci co dolega, mateczko?“ „zapytał Frydryś, a łzy puściły się mu z oczu. „Nie! moje serce“, odrzekła szybko kobieta, zbliżywszy się z wymuszonym wesołym uśmiechem do chorego malca.

„Nie trzeba dziecku dawać powodu do płaczu, gdyż w takim razie mogłaby choroba się pogorszyć“, powiedział lekarz. Frydryś spojrzał badawczym okiem na twarz matki, umiał bowiem czytać smutek z jej oczu, a gdy się to zdarzyło, wtedy mu łzy płynęły gwałtownie. Kobieta położyła jedną rękę na rozpalone od gorączki czoło, drugą na serce dziecka. Frydryś głaskał pieszczotliwie rękę matki a ona słoniwszy się ku niemu,

¹⁾ Z kalendarzyka ochrony zwierząt na r. 1903. wydanego przez tow. naucz. ks. Cieszyńskiej.

całowała wychudłą twarzyczkę. Zdawało się, że jej serce pęknie, że wyrzeknie z boleści. „Kochana, droga mateczko!“ zawołał chłopczyna. — „O, gdybyś mi tylko wyzdrowiał, to wszystko byłoby dobrze“, westchnęła — a Frydryś pocieszał mateczkę i zapewniał ją mocno, że wkrótce wyzdrowieje. „Wszak wiesz, mateczko, że kochany ojciec jest w niebie i prosi Dzieciątko Jezus, aby mi zdrowie przywróciło“. „Daj Boże!“ westchnęła kobieta biorąc się z gorączkowym pospiechem nanowo do roboty. Pracowała nad dokończeniem sukienki z niebieskiego aksamitu, którą tego samego wieczora jakieś młode dziewczę w podarunku od swych rodziców otrzymać miało. Zarobek za uszycie tej sukienki wystarczył do zaspokojenia życzeń małego serduszka które tak gwałtownie biło w chorej piersi a zgotowana mu przez o radość mogła je nawet uratować do grożącej mu śmierci. Dziecko leżało spokojnie, więc matka sądziła, że zasnęło. W tem nagle usłyszała, jak Frydryś przytłumionym głosemkiem wygłaszał piosnkę, której przed rokiem na Boże Narodzenie się nauczył:

„W żłobie leży Dzieciątko,
Chucha na nie osłátko
A z dziecinnej twarzyczki
Jaśnią śwatała promyczki.
O, zaświećcie promienie
W życia mego cierpienie
A Ty Jezu łaski daj,
Serca nasze zagrzewaj!
Niech miłością pałają,
Biedy nigdy nie doznają,
Tego słodki Jezu daj!“

„A mnie daj także piękną książką z obrazkami!“ — dodał Frydryś.

„O, zaświećcie promienie
W życia mego cierpienie.....

powtórzyła cicho, lecz z głębi serca, a łzy ściekały po jej wynędzniałych policzkach. W tej chwili wspomniała sobie na ostatnią Wigilię, kiedy to jeszcze kochany ojciec bawił wśród nich a dziecię jeszcze świeże, rumiane, z wyrazem rozkoszy stało pod choinką. (Bożem Drzewkiem).

Wreszcie ukończyła kobieta robotę, włożyła sukienkę starannie do wielkiego pudełka a zbliżywszy się do łóżeczka, rzekła: „Muszę cię teraz samego pozostawić, lecz jestem pewna, że mój

Frydryś nie będzie i w samotności obawiał się niczego“. Wszak zawsze jestem sam, gdy odejdiesz; musisz jednak wiedzieć, że się zawsze modłę do dobrego, miłego Dzieciątka Jezus i wtedy niczego się nie boję! Ale dziś wróc wnet do domu, abys tu była, gdy przyjdzie Dzieciątko“ — rzekł Frydryś i objął rączką za szyję matkę, która ku niemu się nachyliła.

„Przyniosę ci też, moje dziecię, dobre lekarstwo i nieco mięsa, abys się mógł jutro posilić pożywną polewką“. Słowa te wyrzekła z wyrazem niewypowiedzianej miłości i opuściła izbę.

Już się zmierzchało. W oknach domu frontowego zaczęło się rozjaśniać. Rogaty księżyc coraz to więcej rozpromieniał się na firmamencie. Światło jego napełniło izdebkę takim blaskiem, że Frydryś mniemał, iż Dzieciątko niezadługo już przyjdzie. Leżał całkiem spokojnie i nadstawiał uszu, czy nie dosłyszcy ruchu skrzydeł towarzyszących Dzieciątku aniołów. Cichutko szeptał: „A z dziecinnej twarzyczki jaśnią światła promyczki“.... Światło raziło jego znużone oczy; przymrużył je i modlił się dalej: „A Ty Jezu łaski daj, serca... biedy... książkę z obrazkami... Jezu!“ — Frydryś usnął...

Gdy kobieta weszła do domu, w którym miała odać sukienkę przeznaczoną na podarunek wigilijny, zawołała do niej pokojówka: „Ależ pani Möller, pani przychodzi zbyt późno! Moja pani już się bardzo niecierpliwi“. Odebrała pudełko i zaniósła do izby, którą olśniewał jasny blask światła. Pani Möller czekała. Równocześnie przynoszono jeszcze dalej podarunki, prześliczne zabawki, lalkę, która jakby śpiące dziecię leżała w rozkoszonym wózekku, wspaniałą kuchnię, parowiec i jeszcze wielu innych rzeczy. Widok tego przepychu wzbudził u pani Möller myśl, że już pojedyncza książka z obrazkami mogłaby uszczęśliwić jej dziecię.

Wreszcie przyniesiono jeszcze kółko do jeżdżenia. W czasie przenoszenia tegoż do pokoju, zostawiono przez dłuższy czas drzwi otwarte. Wówczas zobaczyła kobieta, jak jakiś klejnot brylantowy trzymano do światła. Można było widzieć cudowne iskrzenie się; barwne błyskawice migały tam i sam. Na ten widok westchnienie wydarło się z piersi kobiety. Jednym takim kamyczkiem mogłabym wyleczyć moje chore dziecię!“

Po niejakiem czasie pokojówka wróciła i oddała pani Möllerowej pudełko. „Pokwitowany rachunek znajduje się przy sukience“, rzekła nieśmiało pani Möller. Zdradzając zły humor

z powodu dokuczliwych prac wigilijnych pokojówka oddaliła się z widoczną niechęcią, lecz powróciła wkrótce z pokwitowanym rachunkiem donosząc, że pani zapłaci dopiero wtedy, gdy sukienkę przymierzy i nie znajdzie w niej żadnej wady. Przerażona tem doniesieniem kobieta musiała chwycić się stołka, aby nie upaść. Zaledwie zdołała wymówić: „Muszę panią prosić usilnie o zapłatę, gdyż mam w domu chore dziecko!“ „Chore dziecko? O tem niech pani raczej ani nie wspomina, gdyż w takim razie moja pani wcaleby sukni nie przyjęła, albowiem ogromnie obawia się zarażenia“. To rzekłszy zniknęła służąca w pokoju w którym święcono Wigilię.

Biedna kobieta zeszła chwiejnym krokiem po schodach. Przed domem musiała się oprzeć o mur a chwyciwszy twarz w obie ręce głośno zajęczała. „Co pocznę? Dokąd się udam? Wprawdzie należała się jej jeszcze zapłata u kilku pań, lecz jedna z nich powiedziała jej zaraz przy zamówieniu, że przyzwyczajona płacić dopiero po Nowym Roku, inne zaś z pewnością odmówiłyby jej roboty, gdyby się upomniała o zapłatę. Nieraz już doznała takiej przykrości a dziś we Wigilię się upomnieć to już ani mowy. Nie! trzeba jej było szukać innego wyjścia. Zamysliła się; nie posiadała już ani jednego wartościowego przedmiotu, wszystko bowiem było sprzedane lub zastawione dla pokrycia kosztów choroby i pogrzebu męża. Byłaby chętnie zanośli płaszc do domu zastawniczego, gdyby nie było już tak późno.

Zimno było dokuczliwe, ale ona go nie czuła; musiała się śpieszyć do domu, a wozem elektrycznym jechać nie mogła bo jej gotówka wystarczała zaledwie na zakupienie mięsa i lekarstwa, a już i tak wydała kilka groszy na jazdę. Strach ogarnął ją na wspomnienie, że już zadługo jest poza domem. Może jej Frydryś leżał w gorączce i wołał ją, nie mając nikogo, kto by ochłodził jego rozpalone czoło i zagasił jego pragnienie! Podczas gdy pełna trwogi biegła do domu, zajaśniały obok niej w oknach światła na choinkach i usłyszała radośne okrzyki dzieci. Bolesć i rozpacz ścisnęły jej serce. „Tylko mu nie dać powodu do płaczu“ — powiedział lekarz. A teraz, gdyby Frydrysiowi Dzieciątko Jezus nie przyniosło, toby płakał, coby mógł życiem przypłacić. „O, moje dobre jedyne dziecię“, lamentowała kobieta. Tak wielka opanowała ją trwoga, że nóg unieść nie mogła.

Gdy się zbliżyła ku domowi, musiała stanąć, aby odetchnąć. W tem usłyszała rzewliwy głosik, ciche jęczenie jakiegoś zwie-

rzątką. Wyteżyła słuch, aby poznać, skąd ten głosik pochodził i odkryła białe kocie ciskające się do okienka piwnicy i drzące od zimna. Zdjęta litością kobieta wzięła zwierzątko na ręce, nie chciała bowiem dopuścić, aby zmarniało od głodu i chłodu. W tem doznała nagłego natchnienia: Dzieciątko Jezus zesłało jej tą kocinę....

Biegła ku swemu domowi a dobiegłszy, szybkim krokiem spieszyła po schodach, otworzyła cichutko drzwi i nadśluchiwała. Zupełna cisza panowała w izbie. Dała kocie odrobinę mleka i zapaliła na choince resztki zeszlórocznych świeczek, które się miały dopalić w pierwszy wieczór Nowego Roku, czem jednak przeszkodziło nieszczęście, które spadło na biedną rodzinę. Ojciec bowiem śmiertelnie chory opuścił po kilku dniach choroby żonę i dziecko na zawsze. Teraz stały do połowy spalone świeczki na nowej choince, wisiały na niej dawne świecidełka ze szkła i złoczone orzechy, lecz nie było ani jednej łakotki. Na wierzchołku błyszczał dawny aniołek przepasany niebieską wstęgą ze złotymi frędzlami. Tę przepaskę zdjęła mu kobieta i ozdobiła nią szyję białego kotka. Posadziwszy kocie na ramieniu i ująwszy oświetloną choinkę w rękę weszła do izby. Frydryś siedział w łóżeczku i patrzył zdziwionymi oczyma w jaśniejące światło. W tem posadziła matka kocinę na łóżeczku. „Patrz, moje serce, rzekła, to ci przyniosło Dzieciątko Jezus!”

Błada twarzyczka chłopczyny rozjaśniła się żywą radością. Z pobożną nieśmiałością oglądał zwierzątko i zaledwie się odważył dotknąć się go. Całkiem nieśmiało głaskał wychudzonymi rączkami jego miękkie kożuszek. Żywe zwierzątko posłało mu Dzieciątko Jezus! O, ile piękniejsze było ono od tych malowanych, które sobie mieć życzył! Biedna matka, która tak wiele trwogi doznała, była uszczęśliwiona i dziękowała Bogu, że jej to zwierzątko w drogę nasunął. A gdy się później kocie przycisnęło do boku Frydrysia i z cicha mruczeć zaczęło, wówczas radość dziecka była nie do opisania. „Patrz, mateczko, jak się moja Białosia wyciąga, posłuchaj, jak mruczy”, wołał ciągle. Widać było, jak polubił to zwierzątko, które samo Dzieciątko Jezus mu podarowało. „Wszystkie zwierzęta dał nam miły Bóg Frydrysiu”, rzekła matka, „wszystkie powinniśmy lubić.” Frydryś też lubił wszystkie zwierzęta, lecz przedewszystkiem swoją Białosię, która jest jego własnością i którą z rąk Dzieciątka Jezus otrzymał.

Następnego dnia odwiedził chorego lekarz i stanął we drzwiach jak wryty. Frydryś siedział wyprostowany w łóžeczku i klaskał w dłonie z radości na widok zabawnych skoków mądrego kocięcia, bawiącego się w pokoju kłębkiem nici. „Czy to cud? „Tak jest; radość sprawiła cud“ odrzekła matka.

Gdy kobieta wyprowadziła lekarza z izby, opowiedziała mu całe zdarzenie. Teraz dopiero pomału lekarz nędzę rodziny. Był to mąż szlachetny, który i w swoim zawodzie zachował w sobie szlachetność serca. Nietylko postarał się natychmiast o niezbędne środki do życia, ale uczynił jeszcze więcej. W przeciągu kilku dni obsypano Frydrysia zabawkami, książkami i ubraniami, lekarz bowiem opowiedział tę rzewliwą historję o Wigilii ubogiego chłopczyzny we wszystkich rodzinach, z którymi go powołanie jego łączyło.

Odtąd zmienił się los biedaków. Kobiecie przybyło zamówień tyle, że odtąd mogła zatrudnić kilka pomocnic. Frydryś wkrótce wyzdrowiał, bo matka mogła go teraz starannie pielęgnować. Wróciwszy do zdrowia, rysował też swoje ulubione kocię w różnych pozycjach i to tak trafnie, że wszystkie panie, które przychodziły do jego matki, chciały mieć obrazki kotów, wyrysowanych jego ręką. Wróżyły, że z małego artysty może stać się wielki, jeżeli otrzyma potrzebne wykształcenie. Matka Frydrysia posiadała teraz środki potrzebne do takiego wykształcenia, a on niezawiodł nadziei, którą w nim pokładano; stał się mistrzem z Bożej łaski.

Widziałem raz obraz namalowany przez niego, który mnie wzruszył do głębi. Przedstawia on chore dziecko siedzące w łóžeczku. Z błogim uśmiechem na wybladłej twarzyczce spogląda takowe ku drzwiom, w których właśnie staje kobieta z jaśniejącą od światła choinką i białym kotkiem na ramieniu.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na mnie wywarł ów obraz.

Płacz zwierząt.

Jedną z metod psychologii porównawczej jest obserwowanie takich cech, które u ludzi rozwinięte silnie, u istot niższych występują choćby w początku. Do takich należy płacz. Najłatwiej płaczą przeżuwające, u których zresztą łatwość tę tłumaczy łzawnica, utworzona przez rowek podoczny.

Wiadomo, że jelenie i sarny płaczą „gorącemi łzami“. Zaręczają, że w tenże sposób okazuje swoje wzruszenie niedźwiedź szczególnie jeżeli czuje zbliżający się zgon. Żyrafa spogląda na strzelca, który ją zranił, „oczyma łez pełnemi“.

Gordon Cutting pisze o łosiu, którego po długiej pogoni dosięgnął, „że piana leciała mu z pyska, okrył się potem i wielkie łzy płynęły z jego oczu — najwidoczniej czuł, że wybiła ostatnia godzina“.

Psy płaczą z łatwością,

Także i małpy z gatunku *Cebus Azarae* i *Callithrix sciureus* wzruszają się do łez, jeżeli je kto drażni lub straszy (Humboldt).

Nawet ssące wodne zdolne są do płaczu. Zaręczają, że delfiny w chwili śmierci leją łzy obficie. Widziano fokę, która drażniona przez majtka płakała.

Geoffroy Saint-Hilaire i F. Cuvier twierdzą, że małe Hali-core Dugong wydaje rozpaczliwe okrzyki i płacze, jeżeli się je chwytą i ten sposób przywołuje matkę, czem bezwiednie ułatwia jej ujęcie.

Mnóstwo mamy dowodów, że słonie płaczą z łatwością. Sparrman zaręcza, że słoń zraniony, który czuje, że niema dlań ratunku, płacze jak człowiek. Tak samo o słoniach uwięzionych mówi E. Tennent.

Oto główne zwierzęta, których płacz został zauważony, nie ulega jednak wątpliwości, że jest takich więcej, trzebaby tylko zbadać tę kwestyą należycie.

Z faktów już znanych możnaby wyciągnąć wniosek, że przy czyny łez u zwierząt są prawie takie jak u człowieka, żeby jednak mieć tę pewność, trzebaby ją poprzeć liczniejszymi przykładami oraz dowodami doświadczalnymi.

(„la Nature“)

S.

Duch Gór.

Głęboko w górach, na miejscu niedostępnem mieszka „Duch gór“ i potężny to władca, mający pod swymi rozkazami liczny orszak czarnoksiężników, czarownic, krasnoludków i rusałek leśnych i całe tłumy podziemnych dobrych i złych duchów. Ale także

aniołowie niebiescy są mu w jego dobrych czynach pomocy, a nawet i Pan Jezus chętnie udziela mu swej pomocy.

Duch gór jest opiekunem wszystkich zwierząt. Karze on bardzo surowo każde ich dręczenie, a nadgralza tego, kto się z nimi dobrze obchodzi. Nic nie jest mu tajem, wszystko widzi, wszystko słyszy, na wsze strony do wszystkich zakątków wysyła swych wysłanników, by śledzili za dręczycielami. A chociaż on jest tak straszny, bo srogo mści każde dręczenie, to przecież jest bardzo dobrym, a nawet hojnym, jeżeli się dowie, że które z dzieci dobrze ze zwierzętami się obchodzi.

Często bardzo opuszcza on swój zamek skalny i schodzi między ludzi, ażeby nie był opuszczonym bierze na siebie postać jakiegoś człowieka, zwierzęcia lub innej istoty.

Niejednemu człowiekowi pomógł w biedzie, niejednego chłopczyka, miłującego zwierzęta, obdarzył przez św. Mikołaja, lub przez aniołków na Boże Narodzenie.

Raz nadeszła mroźna i sroga zima, wszystko było pokryte śniegiem, potoki i rzeki ścięły się grubym lodem. Straszny czas nastał dla biednych zwierząt w lesie. Wszystkie żerowiska były zasypane śniegiem, a jelenie, sarny, zające, kuropatwy i ptactwo leśne osiadłe cierpiały głód, i padały z zimna i głodu.

Wprawdzie wysłał duch gór na wszystkie strony swych pomocników, by żer rozsypywali, ale to wszystko było za mało w małej ilości ludzi wpadli na myśl, żeby i oni przyczynili się do ulżenia tej biedy.

Gdy nadszedł wieczór wigilijny, a wiatr ostry jeszcze bardziej mroził powietrze, a ludzie przygotowywali się do święta Bożego Narodzenia i do pasterki, duch gór wyszedł ze swego zamku i wziął na siebie postać małego, leśnego ptaszka i poleciał szukać litościwych ludzi. I leciał milami w okół, aż natrafił na głęboko w lesie ukrytą chatkę ubogiego drwału, cała była skryta w śniegu, wchodowe drzwi były odkopane.

W tej chatce żył drwał ze swoją żoną i córeczką Lunią. Bieda tam była ciągła, głód dokuczał wciąż i nawet dzisiaj przy dniu wigilijnym musieli rodzice wyjść za pracę, by choć na lichą wieczerczę zarobić, a Lunia musiała pozostać w domu i zajmować się gospodarstwem.

(Dokończenie nast.)

